



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**

Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—

Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—

Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

1 a 3 maja.

Na jednym z robotniczych kongresów międzynarodowych delegat z Australji składał sprawozdanie, jak trudną dla australijskich socjalistów rzeczą było wprowadzenie święcenia dnia 1 maja, jako święta pracy. Dzień ten w Australji jest bowiem początkiem sezonu pory zimowej i deszczowej i nie ma w sobie ani jednego z tych elementów wiosennego entuzjazmu, jaki posiada w Europie. A jednak jako dzień międzynarodowego braterstwa robotników stał się i w Australji dniem święta! Znaczenie dnia 1 maja jest charakterystyczne przez swój światowy zakres i treść światową. Nie ma w sobie ta data ani jednego pierwiastka występującego przeciwko jakiemukolwiek ruchowi czy potrzebie poszczególnego narodu. Ówierówiekowa praktyka uroczystego obchodu 1 maja nigdzie na świecie nie obraziła uczucia żadnego narodu i obrazić go nie mogła. Przeciwnie w Polsce naprzykład, lub w innych zniewolonych obcą przemocą narodach, dzień 1 maja wyzwał mocny protest przeciw niewoli narodowej, protest w imię braterstwa i równouprawnienia wszystkich narodów.

Z tych bardzo prostych rozważań wypływa zdumienie, z jakim patrzeć się musi na szalone, kurczowe niekiedy wysiłki, żeby w Polsce przeciwstawić uroczystości pracy, uroczystość rocznicy stworzenia konstytucji narodowej. Dlaczego dzień święcenia faktu, że przed stuleciem z górą obalono w Polsce system feudalny a zamieniano go na mieszczański, dlaczego taki dzień ma być wrogą manifestacją przeciw dniowi robotniczego święcenia hasła braterstwa narodów, — tego nikt z pewnością zrozumieć nie może. Trzeba zatem dorobić jakieś inne motywy, trzeba z konstytucji 3 maja zrobić coś wręcz przeciwnego, niż to, czem w rzeczywistości była. Była ona w zasadzie swą walką przeciw wybujałemu systemowi wszechwładzy i przywilejów szlachty, była walką z reakcją polską, drogą naprzód i próbą usunięcia poniżenia innych stanów w Polsce. Można napięcie rewolucyjnego ruchu konstytucyjnego w Polsce XVIII wieku oceniać jako skromne, niedostateczne i nieśmiałe, można się sprzeczać o wartość samej konstytucji, ale była ona równoległym prądem z rewolucją francuską, była wrogą panom, była wyklinalną jako „przewrót“, jako „jakobinizm“...

A dzisiaj ze wspomnienia tego rewolucyjnego aktu nagle chcą zrobić środek przeciw rewolucyjnemu aktowi 1 maja, chcą wspomnieniem buntu zabić tworzący się bunt...

Dlaczego? Bo daty 1 i 3 maja zeszły się w kalendarzu.

O ileż mądrzej szemi okazali się socjaliści w Małopolsce w r. 1891, kiedy podczas potężnej 3 majowej uroczystości wyruszyli tysięcznymi zastępami dla jej publicznego uczczenia! I wykazywali, że dzień 3 maja 1791 r. był warunkiem dla emancypacyjnego ruchu przyszłości, ruchu ludowego i socjalistycznego. Czyż socjaliści francuscy nie czczą wspomnień z Wielkiej Rewolucji francuskiej? Czy komukolwiek z reakcjonistów francuskich przyjdzie na myśl przeklinanie 1 maja w imię 14 lipca, daty zburzenia Bastylji?

Wyzyskiwanie przez reakcję polską daty 3 maja przeciw 1 majowi opiera się na ciemnocie drobnomieszczaństwa, tego głównego dziś w Polsce kontyngentu ludzkiego, dla którego polityka mieści się w sprzecznościach. Tylko zupełna nieświadomość, zawstydzająca ciemnota może dopuszczać się masowego fałszerstwa treści i zamiarów konstytucji 3 maja, tego głównego punktu wyjścia dla powstania Kościuszkowskiego, którego manifest połaniecki był logicznym następstwem konstytucji.

Pozostaje praktyczny czysto względ zaniechania pracy w obu, tak blisko siebie położonych dniach uroczystych. Proletariat święcący dzień 1 maja nie ma żadnych innych sposobów wyrazistego święcenia jak właśnie zawieszenie w dniu tym pra-

cy. Tylko w wyjątkowych chwilach może sam sobie nakazać pracę w dniu święta swojego, aby podkreślić potrzebę chwili. Dla 3 maja ogólne zaniechanie pracy nie jest koniecznym warunkiem, tak jak dla wielu rocznie znacznie głębiej sięgających. Nie należy więc i z tego względu konstruować jakichś przeciwnieństw, których ani dzieje, ani życie nie noszą ze sobą, a tworzy je tylko — agitacja i — kalendarz.



Pierwszy Maj.

Dzień pierwszego Maja jest dniem protestu Międzynarodowego, protestu o sile coraz bardziej wzrastającej, protestu wznoszącego się ponad wszelką korupcję, dzikość obyczajów i tę ciżbę, która wszędzie jest zawadą.

2 kwietnia 1912 roku.

Jean Jaures.

Co za kontrast dwu społeczeństw: jednego biednego ekonomicznie i gnębiętego politycznie i drugiego — nowego społeczeństwa opartego na Pokoju Międzynarodowym, wytryskającym z narodowej Pracy.

23 lipca 1871 roku.

Karol Marx



Włoska

Partja socjalistyczna i masy robotnicze.

III.

Na ostatnim Kongresie bolońskim ówczesny sekretarz stronnictwa Lazzari, podniósł olbrzymi wzrost partji dokonany w roku 1919. Oto niektóre cyfry: w r. 1918 wpłynęło do kasy partyjnej 56 210 lirów, zaś w r. 1919 238 589. Liczba sekcji w r. 1918 była 1021 i przedstawiała 25 030 członków, zaś w r. 1919 wzrosła ona do 1891 sekcji z 71 436 członkami. Zdaniem „Avanti“ obecnie liczba członków przenosi sto tysięcy i ciągle wzrasta. Gminy socjalistyczne dobrze funkcjonują i zjednoczyły się w Ligę.

W czasie demonstracji nacjonalistycznych na cześć zwycięstwa w r 1919 tłum demonstrantów napadł na redakcję „Avanti” czyniąc wielkie szkody. W następstwie tej napaści organ partji ogłosił subskrypcję, która przyniosła dziennikowi około półtora miliona lirów.

Główną siłę socjalistów stanowi proletarijat fabryczny i rolny, następnie rzemieślniczy, drobne mieszczaństwo i niższa biurokracja gmin, prowincji i państwa. W pierwotnej fazie rozwoju przeważali intelektualni i obecnie jeszcze odgrywają oni wielką rolę w propagandzie, prasie i dyrekcji partji, rekrutując się ze sfer akademickich i adwokatury.

Stronnictwo opiera się na „Jeneralnym Związku Pracy” (Confederazione Generale del Lavoro) będącym największą organizacją syndykatów we Włoszech i liczącą według ostatnich danych statystycznych przeszło milion członków, zdaniem zaś organu Związku, tygodnika „Battaglie Sindacali” liczba związkowców wkrótce dojdzie do dwóch milionów. Główną siedzibą „Confederazione Generale del Lavoro” jest Medjolan; około 60 Izł Pracy (Camere del Lavoro) należących do Związku, jest rozsianych po całych Włoszech, głównie w północnych, w mniejszej ilości w środkowych, a w bardzo małej w południowych. Wokoło „Camere del Lavoro” grupują się syndykaty zawodowe, między którymi najsilniejszymi są:

Związek rolniczy, „Federazione della Terra”, metalurgiczny, tkacki, drukarski (Federazione del Libro), pocztowy oraz związek weteranów i inwalidów wojennych. Wielki Syndykat kolejowy mimo iż liczy wielu zwolenników socjalizmu nie należy do Confederazione del Lavoro. Tak Partja jak i Związek J. P. czynią wszelkie wysiłki, aby przyciągnąć do siebie tę potężną organizację.

Mimo świetnej organizacji i olbrzymiego wpływu partji daje się uczuć w szeregach robotniczych partji brak zupełnej jednolitości i karności. Należy tu podkreślić rywalizację syndykatów z organami kierowniczymi partji. Jeden z leaderów syndykalizmu włoskiego Rigola oświadczył wyraźnie w czasie Kongresu bolońskiego, że kierunek syndykatów nie zależy od decyzji kongresu. Syndykaty są przez swoją naturę przysłani Sowiecami. Syndykaty mogą działać i rozwijać się bez partji, partja jednak bez syndykatów traci wszelkie znaczenie.

Stąd też zdarza się często, że strajki wybuchają i przeciągają się wbrew życzeniom kierowników stronnictwa. Zaznaczyć też trzeba, że gwałtowna propaganda antywojenna i rewolucyjna rozbudziła niekarnie i dorywcze instynkty rewolucyjne i wytworzyła mniejszości pragnące działać na swoją rękę. Znany styczniowy strajk kolejarzy wybuchnął wbrew życzeniu kierowników stronnictwa.

Z przyjazdem do Włoch sławnego anarchisty Malatesta, mającego olbrzymi wpływ na masy proletariatu wchodzi w grę nowy czyn-

nik burzacy karność organizacyjną. Gdziekolwiek Malatesta przemawiał, tłumy zbierały się, by go słuchać. Leader anarchistów włoskich uważa, że wybuch rewolucji jest kwestją miesięcy i nawołuje do łączenia się wszystkich rewolucjonistów bez względu na partię. Oskarża też socjalistów, że zdradzają rewolucję i nie dotrzymują przyrzeczeń danych ludowi. W czasie ostatnich zajęć w Medjolanie w pierwszych dniach marca, strajk dla protestu z powodu zabicia jednego robotnika tramwajowego, został przedłużony pod wpływem agitatorów anarchistycznych wbrew postanowieniu Izby pracy, działającej w porozumieniu z partją. Fakt ten wywołał bardzo ostrą polemikę pomiędzy nowym organem anarchistów „Umanita Nuova” (Nowa Ludzkość) a pismami socjalistycznymi. Szczególniej „Battaglie sindacali” bardzo energicznie występują przeciw marnowaniu sił proletariatu i burzeniu karność organizacji i nazywają anarchistów „defetystami” rewolucji. Organ Związku występuje również energicznie przeciw innemu przywódcy ruchu rewolucyjnego w Medjolanie tow. Borghi, sekretarzowi niezależnego Związku syndykatów, który wzoruje swoją działalność na Malateście. Wszyscy ci przywódcy anarchistyczno-syndykalni wzywają robotników aby natychmiast zajmowali zakłady fabryczne i ustanawiali w nich Rady robotnicze. Pisma socjalistyczne ostrzegają robotników przed tego rodzaju przedwczesnymi usiłowaniami, nazywając je sabotażem komunizmu, a kierownicy socjalizmu wskazują na konieczność energicznej akcji obronnej mającej na celu przywrócenie karność w szeregach proletariatu.

Naogół można powiedzieć, że w masach ludowych i robotniczych szczególnie Włoch północnych istnieją niezaprzeczone wielkie sympatje dla bolszewizmu, którym sprzyja stan głębokiego niezadowolenia i zdenerwowania nurtującego sfery robotnicze, mimo względnego dobrobytu. Elementy czysto rewolucyjne powiązane w potajemne komitety są jednakowoż nieznaczna tylko mniejszością, które jednak często udaje się terroryzować spokojnych robotników, uważających rewolucję za wielkie ryzyko.

Bolszewizm znajduje również wielu zwolenników w wojsku, mimo że propaganda jest niezmiernie utrudnioną, albowiem za sam fakt posiadania jakiegoś numeru „Avanti” żołnierze bywają pociągani do odpowiedzialności przed sądami wojskowymi i ostro karani. Obecnie pozostają pod bronią same młode klasy wojskowe od r. 1896 — 1901, które jednakowoż są bardzo niezadowolone z powodu opóźnionej demobilizacji i męczącej służby, mającej przyczynę w ciągłych rozruchach i strajkach. Władze wojskowe pragnąc złagodzić warunki bytu żołnierza rozporządziły, aby żołnierze pełnili służbę w pobliżu miejscowości, do których przynależą, lub w których stale zamieszkują. Daje to jednak fatalne rezultaty w wypadkach

gdy trzeba było wysyłać wojsko przeciw strajkującym. Tak np. w czasie rozruchów w Mantova żołnierze mantowańczycy odmówili posłuszeństwa, a niektórzy nawet przyłączyli się do demonstrantów. Podobnie zdarzyło się w Sestri Ponente i w innych miejscowościach. Rozporządzenie zostało zmienione i obecnie nigdy nie wysyła się samych żołnierzy przeciw demonstrantom, naodwrot, dołącza się do nich gwardyjców z korpusu „Regia Guardia“ i żandarmów. „Carabinieri“. Według opinii żołnierzy i oficerów karność w wojsku bardzo się obniżyła. Przyczynia się do tego wielka ilość oficerów rezerwowych, którzy nie bardzo dbają o karność, a czasem nawet sami ją naruszają co wytwarza niebezpieczny antagonizm między oficerami czynnymi i rezerwowymi.

Rząd jest świadom tego, że niezupełnie może liczyć na karność wojska w konfliktach wewnętrznych i postarał się zaradzić temu, tworząc silny korpus milicji policyjnej, zwany „Reggia Guardia“ (Gwardja Królewska). Rząd i wyższe władze wojskowe zorganizowały też energiczną propagandę państwową w wojsku, odbywającą się przy pomocy odczytów i t. d. Rząd liczy też bardzo na żołnierzy Włoch południowych.

Zdaniem wielu żołnierzy, którzy byli posłani przeciw demonstrantom, sami robotnicy prowokują swem gwałtownem i brutalnem zachowaniem się użycie broni ze strony żołnierza, który chociaż współczuje demonstrantom, reaguje na gwałt i broni się. W konkluzji można powiedzieć, że w wojsku niema żadnego ruchu rewolucyjnego, istnieje tylko wielkie zmęczenie służbą i niezadowolone połączone z obniżeniem karności i wrogiem usposobieniem do oficerów. Trudno jednak przewidzieć zachowanie się wojska w razie wybuchu rewolucji.

...g.

Rzym, w marcu 1920 r.

Skutki wojny.

Obciążenie finansowe, będące następstwem wojny, wedle obliczeń francuskiego uczonego, jest na osobę następujące:

St. Zjedn. 70 fr., Anglja 320 fr., Niemcy 260 fr., Francja 410 fr.

Jak widać, Niemcy mają mniej długów wojennych, przypadających przeciętnie na mieszkańca, niż Anglja i Francja. Ale Francja ma straszliwe obciążenie podatkowe; sześciokrotnie większe, niż Ameryka, blisko dwukrotnie takie, jak Niemcy! Pyrrhusowe zwycięstwo.

O potrzebie Biblioteki Robotniczej.

Nowe warunki rozwoju ruchu robotniczego w Polsce nasuwają konieczność założenia wydawnictwa, któreby w szerokich masach robotników polskich rozwinęły nie tylko poczucie piękna literackiego, ale także pogłębiły świadomość socjalistyczną. Szerokie masy naszego ludu pracującego stoją pod tym względem daleko w tyle poza krajami, jak Francja, Włochy, Danja, Niemcy. Robotnik nasz, nawet socjalista, jakże często żywi się strawą literacką, nie wspólnego nie mającą z jego światopoglądem klasowym, skutkiem czego nie tylko że nie utrwała się w swych przekonaniach, ale bardzo często je wypacza. Robotnik nasz prawie iż nie wie dotąd, że obok obrzymiej literatury naukowej socjalistycznej we wszystkich językach, której zaledwie tysięczną cząsteczkę przyswojono językowi polskiemu, istnieje także bogata literatura piękna, wyrosła z pod pióra socjalistycznych, nieraz wszechświatowej sławy, pisarzy Europy i Ameryki. Nie wie on o tem, że życie ludzkie w tysięcznych swych przejawach przelewa się dziś przez pryzmat socjalistycznego artysty i że artysta ten wespół z nim, robotnikiem, przemienia gruntownie ustrój dzisiejszy, oparty na krzywdzie i niesprawiedliwości.

Byłoby zatem niezmiernie wskazane założenie tego rodzaju wydawnictwa udziałowego, pod nazwą, dajmy na to, „Biblioteka Robotnicza“, któreby w odstępach początkowo miesięcznych później dwutygodniowych wydawało tom po tomie jakiegoś z socjalistycznych pisarzy naszych i obcych. Czas już, by robotnik polski i robotnica przestali zatrzymywać się po pracy różnemi „Nick Carterami“ czy innemi „Sherlock Holmesami“, a w najlepszym razie powieściami Heleny Mniskówny i Gawalewiczowskiemi bajdami, podczas gdy robotnik francuski, niemiecki, czeski ma odpowiednią strawę duchową. Dziś bowiem jeśli nawet wpadnie do rąk naszego robotnika niekiedy jaka książka pisarza socjalistycznego, to tonie ona w powodzi książek jałowych. Należy więc już dziś usystematyzować dostarczanie robotnikowi naszemu zbioru utworów o tendencji wyzwolenczej - proletariackiej. Przytoczmy tylko kilkanaście nazwisk, światowej sławy, które możnaby dać na początek w „Bibliotece Robotniczej“. A więc: Mirbeau, Barbusse i Rolland (Francja), John Galsworthy, Bernard Shaw (Anglja), Ibanez (Hiszpanja), Jack London, Upton Sinclair (Ameryka), De Amicis, Ada Negri (Włochy), Andersen Nexö (Danja), Gorkij, Uspienskij, Gleb, Tolstoj (Rosja), Antonin Macek (Czechy), John Mackay, Hauptman (Niemcy), Verhaeren (Belgia). Z polskich zaś: Liciński (wybór), Brodowski,

Kisielewski, Sieroszewski, Dygasiński i wielu innych. Małoby to także i tę dobrą stronę, że czujący z proletariatem pisarz polski dzisiejszy nie musiałby obijać się po księgarniach i być traktowanym z iornicznym uśmiechem przez naszych wydawców, jeno miałby swoje wydawnictwo z którym byłby duchowo wspólny. Czas już wcielić w życie myśl powyższą, na czele kultura i uświadomienie naszych mas pracujących tyłkoby wiele zyskały.

Andrzej Chmurny.

„Narodową Demokrację prześladuje uporczywie pech i wszystko udaje się jej albo zawcześnie albo za późno“.

Organizacja urzędów w Rosji.

I.

Życie w Rosji pod władzą Sowietów układa się w tak dziwne i często zupełnie niespodziewane kształty, że naprawdę, aby dobrze odczuć i zrozumieć, jak się po tamtej stronie kordonu wojennego kształtuje życie, trzeba dłuższy czas tam przebyć i pilnie przyglądać się temu, co się tam dzieje w dziedzinie organizacji Państwa i poszukiwania nowych form bytu państwowego.

Zwykle zwracamy uwagę przeważnie na rzeczy więcej rażące, zewnętrzne, na drożyznę (wszelkich produktów, orgje Czezwyczajki i t. d.), pomijamy natomiast zupełnem milczeniem pracę organizacyjną, jak również rezultaty, osiągnięte przez rządzącą partję komunistyczną w ciągu 2½-letniego prawie okresu rządzenia Państwem.

Tymczasem rezultaty są nader pouczające i charakterystyczne.

Ogólna organizacja państwowa, zgodnie z konstytucją, przyjętą na III Zjeździe Rad, ma mniej więcej następujące kształty:

Na czele państwowego organizmu stoi teoretycznie Centralny Komitet Wykonawczy Wszechrosyjskiej Rady Robotniczej. Centralny Komitet Wykonawczy obraduje w Moskwie i wybiera ze swego łona Radę Komisarzy Ludowych, która stanowi władzę wykonawczą.

Wszecchrosyjska Rada robotnicza, lub „robotniczo - włościańska“, jak ją nazywają w fazach kokieterji elementów włościańskich, zbiera się dość rzadko: 3—4 razy do roku i funkcje jej ograniczają się do wyborów Wykonawczego Komitetu i do wysłuchania sprawozdania Rady Ludowych Komisarzy.

Powstaje Wszecchrosyjska Rada robotnicza przez delegowanie pewnej ilości członków miejscowych Rad robotniczych (gubernjalnych i okręgowych) z dodatkiem dość znacznej ilości przedstawicieli partji komunistycznej, oraz przedstawicieli innych legalnych z punktu widzenia Rządu partji, stosunkowo w znacznie mniejszej ilości.

Do gubernjalnych zaś rad robotniczych wybierają przedstawicieli poszczególnych zakładów przemysłowych na podstawie specjalnego regulaminu, przyczem wybranymi mogą być tylko członkowie partji, stojących zasadniczo na gruncie Rzezyzospolitej radzieckiej, albowiem wszystkie inne partje są uważane za wrogów ludu i członkowie ich, chociaż by stanowili w niektórych zakładach przemysłowych większość, nie tylko nie mogą być do Rad obierani, lecz ulegają prześladowaniom ze strony Czrezwyczajek.

Które partje polityczne stoją na „platformie Sowietów“, a które są „wrogami ludu“ — jest rzeczą zmienną i zależną od konjunktury politycznej.

Stale i bez przerwy do składu Rad Robotniczych należą tylko przedstawiciele partji komunistycznej, natomiast partje Bundu, lewych socjalistów-rewolucjonistów, socjal-demokratów-internacjonalistów, ukraińskich socjalistów - rewolucjonistów (t. zw. borot'bistów), ukraińskich niezależnych socjal - demokratów, a tembardziej prawych socjalistów-rewolucjonistów, socjalnych-demokratów, t. zw. „mienszewików“, Poalej-Sjon i t. d. periodycznie są uznawane za partje wrogie, a przedstawiciele ich wykluczeni są ze składu Rad.

Naturalnie, że o takich partjach, jak kadeci, sjonści i wogóle o wszystkich partjach burżuazyjnych, mowy niema, gdyż takowe stale zwalczają system rad i same należenie do tych partji powoduje bezwzględne rozstrzelanie przez Czrezwyczajki.

Takie same skutki powoduje również należenie do partji anarchistycznych, rozmaitych odcieni.

Miejscoowe Rady robotnicze teoretycznie są prawie zupełnie niezależne od władzy centralnej. Teoretyk bolszewizmu Rakowskij, delegat na konferencję pokojową z Rządem Hetmańskim i później prezes Ukraińskiej Rady komisarzy ludowych podczas wyżej wymienionych pertraktacji pokojowych, zapytany przez prezesa delegacji ukraińskiej Szetuchina, jak należy rozumieć oficjalną nazwę państwową Rosji („Rosyjska, Socjalistyczna, Radziecka, Federacyjna

Rzeczypospolita“), odpowiedział, że Rosja ma prawo nazywać się federacyjną Rzeczypospolitą, albowiem stanowi właściwie federację Rad robotniczych, z których każda ma część suwerenności w rozumieniu prawa państwowego.

W rzeczywistości jednak Rady miejscowe są w bardzo znacznym stopniu uzależnione od Władzy Centralnej, już chociażby dlatego, że absolutnie nie mogą istnieć bez sukursu finansowego w postaci całych pociągów, naładowanych świeżo nafabrykowanymi pieniędzmi.

Przybycie takiego pociągu jest zwykle wyczekiwane z nadzwyczajną niecierpliwością i stanowi poważny ewenement w życiu prowincji, a nieprzybycie lub, co się dość często zdarza, ograbienie takiego pociągu przez jedną z wielu grasujących band, na długo zatrzymuje całe życie gospodarze Rady gubernjalnej.

Własne fundusze Rad gubernjalnych są bardzo ograniczone: składają się przeważnie z kontrybucji, perjurycznie nakładanych na mieszkańców miasta i ze sprzedaży spekulantom skonfiskowanych przedmiotów.

Jednak, nawet w tym skromnym zakresie gospodarki finansowej Rady gubernjalne często są ubiegane przez Czrezwyczałki, które w swoim imieniu i bez porozumienia się z Komitetami Wykonawczymi Rad, nakładają kontrybucję i przeprowadzają konfiskację.

Oprócz tego, cały szereg dziedzin życia państwowego, jak na przykład: wojsko, komunikacje, poczta i t. d., są zupełnie wyjęte z kompetencji Rad gubernjalnych, a w szeregu innych, jak na przykład: oświaty ludowej, ochrony zabytków, aprowizacji i t. d., agendy ogólnopaństwowe funkcjonują równolegle z agendami lokalnymi, co często wytwarza chaos nie do opisania, oraz ustawiczne walki o kompetencję.

Równolegle z Radą Komisarzy Ludowych i Radami robotniczymi istnieje, jako władza polityczna, Wszechrosyjska Nadzwyczajna komisja do walki z kontrrewolucją, spekulacją i sabotażem, czyli t. zw. popularnie, nawet w sferach rządowych, „Czrezwyczałka“.

Skład tej komisji pierwotnie był zatwierdzony, lecz nie obrany na II nadzwyczajnym Wszechrosyjskim zjeździe Rad, ale od tego czasu skład jej zupełnie zmienił się i w dalszym ciągu nie był już zatwierdzonym przez żadną inną władzę, oprócz kolegijum samej Czrezwyczałki.

Czrezwyczałka w taki sposób stanowi władzę państwową, zupełnie od nikogo niezależną i prawie równoległą z Radą Komisarzy Ludowych.

W każdym razie Czrezwyczałka niejednokrotnie znajdowała się w stanie otwartej walki z Rządem, a jeszcze częściej z władzą wojskową. Na gruncie Ukraińskiej Rzeczypospolitej Radzieckiej zdarzył

się nawet wypadek, kiedy Naczelný Komisarz Ludowy do Spraw Zagranicznych, Jurko Mazurenko był zaaresztowany podczas przyjęcia w swoim gabinecie służbowym i osadzony w podziemiach gmachu Czrezwyczajki.

Nie zależy również Czrezwyczajka i od Centralnego Komitetu partji komunistów, albowiem znam wypadek, kiedy dwóch członków komitetu komunistycznej partji, a zarazem członków Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady Robotniczej (t. zw. „Ciku“) zostali aresztowani w lokalu „Ciku“ podczas mowy, skierowanej przeciwko Czrezwyczajkom, a potem straceni bez przeprowadzenia nawet formalnego śledztwa.

Wogóle zbadanie kwestji, jakie siły w Czrezwyczajce są decydującymi, jakim sposobem trafia się do jej składu, jak również jaki właściwie jest jej stosunek do Rządu, jest zadaniem nie do przezwyciężenia.

W każdym razie otrzymuje się wrażenie, że Czrezwyczajka jest państwem w państwie, prawie od rządu niezależnym i ma wszelkie atrybuty władzy państwowej, gdyż posiada własne fundusze, zebrane drogą kontrybucji, ma własne wojsko, złożone przeważnie z Chińczyków, bataljonów żydowskiej młodzieży komunistycznej, bataljonów kobiecych, oraz niektórych części przydzielonych, które czasami, jak naprzykład w Kijowie w marcu zeszłego roku stacza formalne bitwy z wojskiem rządowym i własne sądownictwo, od ogólnego sądownictwa niezależne.

Wszechrosyjska Czrezwyczajka posiada ekspozytury prowincjonalne, a mianowicie gubernjalne i powiatowe Czrezwyczajki, oraz cały szereg Czrezwyczajek specjalnych, jak naprzykład: kolejowa, wojskowa przy marynarce i t. d.

Wszystkie te ekspozytury o dość daleko idącej autonomji, tak naprzykład w Moskwie, oraz w Kijowie obok Czrezwyczajek Wszechrosyjskiej i Wszechukraińskiej istnieją Czrezwyczajki gubernjalne: Moskiewska i Kijowska, które działają nie tylko zupełnie samodzielnie, lecz często wszczynają namiętne spory kompetencyjne ze swoją Macierzą, a niejednokrotnie wszelka interwencja Wszechrosyjskiej Czrezwyczajki w sprawie aresztowanych doprowadza do ich rozstrzału na mocy decyzji kolegium Czrezwyczajki gubernjalnej.

Naturalnie, że o żadnej zależności od miejscowych Komitetów Wykonawczych Rad robotniczych mowy być nie może, przeciwnie — wypadki aresztów przez Czrezwyczajki członków Rad gubernjalnych są nader częste.

Wogóle, trzeba powiedzieć, że powszechnie panujące mniemanie, jakoby Czrezwyczajki rozstrzeliwały przeważnie przedstawicieli t. zw. burżuazji, oraz inteligencji — jest najzupełniej mylne.

Przeciwnie wśród ogólnej ilości rozstrzelanych oraz aresztowanych znacznie przeważający odsetek stanowią funkcjonariusze i dygnitarze państwowi, robotnicy, wszelkich kierunków politycznych, do komunistów włącznie oraz żołnierze czerwonej armji.

Pochodził takie ogólnie panujące wyobrażenie stąd, że z jednej strony nazwiska rozstrzelanych i zaaresztowanych inteligentów są powszechnie znane, a z drugiej strony rozstrzalały robotników i żołnierzy przeważnie ze względów taktycznych nie są ogłaszane w pismach, natomiast nazwiska przedstawicieli burżuazji, oraz inteligencji są prawie zawsze oficjalnie ogłaszane przez Czerwocyzajkę w pismach dla podtrzymania nastroju panicznego i zaakcentowania teroru, który stanowi część składową metody postępowania Czerwocyzajek.

Znane mi są nawet wypadki, kiedy Czerwocyzajki w tym właśnie celu ogłaszały w pismach o rozstrzelaniu inteligentów, którzy w rzeczywistości rozstrzelani nie byli, a tylko deportowani w głąb kraju.

Wogóle działacze z Czerwocyzajek usilnie dbają o to, by ten nerwowy dreszcz, który mimowoli przechodzi po ciele każdego mieszkańca Rosji, niezależnie od urzędu, przez niego sprawowanego, nigdy nie ustawał. W tym celu każde wystąpienie funkcjonariuszy Czerwocyzajki nazewnątr jest przyozdobione rozmaitemi akcesorjami, czasem natury niemal teatralnej, w rodzaju wymachiwania rewolwerem przed samym nosem publiczności, ustawicznymi pogroźkami rozstrzalał na miejscu, raptownym wskakiwaniem przy rewizjach w lokalach publicznych na stoły i t. p.

Nareszcie, żeby skończyć z urzędami Centralnemi, należy jeszcze wspomnieć o Centralnym Biurze Związków Zawodowych (czyli słynnym t. zw. „Cebe“), które w ogólnej organizacji państwowej, ponieważ od nikogo niezależnej ma za zadanie nie tylko regulować życie wewnętrzne Związków Zawodowych, lecz w równej mierze kierować całą produkcją, a nawet konsumcją produktów przemysłu.

Takie prawne stanowisko „Cebe“ wynika stąd, że w państwie socjalistycznym, robotniczym cała pełnia władzy, również i w dziedzinie finansowego uposażenia robotników i warunków pracy musiała z natury rzeczy należeć do samych robotników, do komitetów fabrycznych, oraz związków zawodowych. I rzeczywiście, zdawałoby się, że w państwie robotniczym, kiedy wszelka prywatna inicyjatywa została zgnieciona, kiedy jedynym wielkiem przedsiębiorstwem stało się socjalistyczne państwo, czyli właściwie ci sami robotnicy, regulowanie warunków pracy tylko do nich należeć może.

Dlatego też „Cebe“ miało charakter instytucji państwowej, a zarazem polityczny. W skład jego wchodził nie tylko przedstawici-

ciiele Związków Zawodowych, lecz również i przedstawiciele partji politycznych, a przede wszystkim — partji komunistycznej.

Wkrótce jednak czynniki rządzące przekonały się, że przemysł, będąc w ręku samych robotników w znacznym stopniu podupada, a produkcja staje się coraz mniejsza. Wtedy rząd zaczął powoli cofać poczynione dla „Cebe“ koncesje i odbierać od niego jeden za drugim atrybuty władzy państwowej.

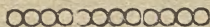
Ten przejaw walki rządu robotniczo-włościańskiego z klasą robotniczą jeszcze się nie skończył, jednak obecnie uprawnienia pod tym względem robotników są minimalne i naogół klasa robotnicza jest trzymana bodaj czy nie w większym rygorze, niż za czasów carskich, gdyż robotnicy są przymusową drogą mobilizacji i militaryzacji przykuci do zakładów przemysłowych, a wszelka próba strajku w stosunku do przedsiębiorcy, którym obecnie jest państwo, uważana jest za zdradę państwową i za czyn wrogi względem władzy, głos zaś związków zawodowych jest najzupełniej bagatelizowany.

„Cebe“ posiada ekspozytury gubernjalne, skonstruowane na podstawie delegacji z ramienia poszczególnych związków zawodowych, które również obecnie prawie żadnego wpływu na życie miejscowe ekonomiczne nie wywierają.

Organizacja urzędów centralnych w radzieckiej Ukrainie w ogólnych zarysach odpowiada organizacji urzędów rosyjskich. Istnieje również Wszechukraiński Centralny Komitet Wykonawczy (t. zw. „Cikuta“), Ukraińska Rada Komisarzy ludowych, Wszechukraińskie „Cebe“. Jednak te wszystkie urzędy w znacznym stopniu mają charakter nominalny, gdyż wszystkie mniej więcej poważne decyzje są pobierane nie tylko po porozumieniu się z Moskwą, lecz wprost zgodnie ze wskazówkami stamtąd, a cały szereg dziedzin życia państwowego, jak na przykład wojsko, koleje, poczta, a nawet aprowizacja są zupełnie wyeliminowane w kompetencji wszechukraińskich urzędów. Nareszcie w innych dziedzinach równoległe z urzędami ukraińskimi istnieją i ekspozytury urzędów rosyjskich, tak na przykład obok Wszechukraińskiej Czezwyczajki działa i oddział Czezwyczajki Wszechrosyjskiej.

Tyle co do urzędów centralnych, o urzędach miejscowych będzie miał sposobność pomówienia w następnym szkicu.

Walery Jastrzębiec.



S. S. S.

t. j. Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej czyż
Strakacz — Stroński — Skulski.

Twórca liberalizmu gospodarczego.

Po stu przeszło latach ukazało się po polsku pierwsze, poprawne tłumaczenie słynnej w swoim czasie książki Dawida Ricardo, p. t. „The principles of Political Economy and Taxation“ *). Mieliśmy już w roku 1826 przekład polski St. Kunatta, lecz był on słaby i, jak się zdaje, dokonany z drugiej ręki (z tłumaczenia francuskiego). Czy warto było po stuleciu z okładem mozolić się nad przełożeniem „najklasycyjszego“ dzieła liberalizmu gospodarczego, w chwili, gdy ten liberalizm zdruzgotany został przez naukę i życie? Niewątpliwie warto. Oczywiście nie po to, by teorie Ricarda miały zmartwychwstać, jako wskazania na nową dobę dziejową! Jest to atoli owo prądrodło ekonomicznej idei „wolnościowej“, idei kupieckiej i „bankierskiej“, z której z jednej strony spływały dalsze strumienie liberalizmu, a z drugiej przeciwległa fala krytycyzmu społecznego, czyli socjalizm w najogólniejszym znaczeniu. Jest to jakby słup graniczny w poglądach ekonomji, a taki słup ma ważne historyczne znaczenie i powinien być znany polskim czytelnikom.

Są zresztą u nas jeszcze zwolennicy Ricarda. Niedawno toczono na ten temat dość znamieną dyskusję w Towarzystwie Ekonomistów i Statystyków polskich. Należy do idei ricardowskich, mających żywotność, jako geneza zarazem sądów kapitalistycznych i reakcji przeciw tym sądom, wprowadzić pewien porządek.

Przedewszystkiem słów parę o osobie autora, a przedtem mały nawias. Przed kilkunastu laty zapanował w nauce nowy kierunek, który zalecał badanie doktryn, bez oglądania się na autorów. Przesuwanie figur przed oczami czytelnika — to „panopticum“ — dowodzono — przesuwanie myśli — to nauka.

Ten niedawno młody kierunek rychło postarzał. Przypomniano sobie później, że autor jest nie tylko piętnem epoki, ale i wyrazem swego środowiska, oraz, że więc tak samo środowisko, jak typ człowieka stanowi klucz do jego sposobów myślenia i badania. Jaskrawy jego przykład przedstawia właśnie Ricardo.

Trzech było głównych twórców ekonomji klasycyjskiej, czyli liberalnej. Pierwszy był Adam Smith, właściwie filozof moralności, który, zanim napisał słynne „„Inquiry into nature and causes of the wealth of nations““ („Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów“), napisał już „„Theory of moral sentiments““ („Teorja uczuć moralnych“) i w tem pierwszym dziele tłumaczył, jak właściwie rozumie egoizm jednostkowy. Idąc za wskazaniem ówczesnej filozof-

*) „Zasady ekonomji politycznej i podatkwania“ przełożyła dr. M. Bornsteinowa. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej

ji racjonalistycznej, widział w naszych uczuciach przewagę sympatii, współczucia i wierzył, że to współczucie działa również w gospodarstwie. Dlatego nie on był ściśle założycielem szkoły indywidualistycznej w znaczeniu egoizmu handlowego, choć na to przekonanie naprowadził swoich następców.

Drugim był Tomasz Malthus, z wykształcenia teolog, pastor anglikański, autor głośnej teorii zaludnienia. Swoje „prawo“ o geometrycznym wzroście ludności, a arytmetycznym środków żywności, wysnuł z wierzeń opatrnościowych. Wyższa mądrość sprawia, tedy, że mała płaca zarobkowa robotnika nie pozwala mnożyć się ludziom, bo inaczej mnożyliby się ponad środki żywności.

Trzecim w tej plejadzie jest Ricardo, bankier, syn bankiera, niezwykle utalentowany, doskonały znawca mechanizmu pieniężnego i całej, skojarzonej z nią ekonomii praktycznej, która pozwoliła mu w ciągu lat kilku zrobić miljony i resztki życia poświęcić badaniom naukowym nad mechaniką tak pomyślnego dlań osobiście warsztatu. W tych warunkach doszedł do wnioskowań ze swego punktu widzenia bardzo optymistycznych, acz wielce pesymistycznych dla płacy zarobkowej robotnika. Z niewątpliwą bystrością sądu, wyszkolonego w arbitrażu bankierskim, odkrył trzy prawa ustroju kapitalistycznego: 1) wartości zamiennej dobra, 2) naturalnej płacy zarobkowej i 3) renty gruntowej. Największą jego i istotną zasługą było pierwsze prawo.

Wyraża on je odrazu na początku swej książki w następujących lapidarnych słowach: „Wartość dobra, czyli ilość każdego innego dobra, na które je wymieniamy, zależy od względnej ilości pracy, niezbędnej do jego wytworzenia, nie zaś od większego lub mniejszego wynagrodzenia, udzielonego za tę pracę“. Wezycawszy się uważnie w to określenie, dostrzegamy, że jest to w zawiązku teoria wartości zamiennej Karola Marksa. Oczywiście w samej idei zachodzi olbrzymia różnica. Cała przepaść dwóch odmiennych światopoglądów! Ricardo uznaje już, że tylko pracą tworzy wartość — pracę, nie wynagrodzenie, lecz nie wysnuwa stąd żadnych innych wniosków, prócz tego nieścisłego zreształ, iż zysk przedsiębiorców oscyluje po pewnej przeciętnej linii około równej ilości pracy, włożonej w produkcję. Nie rozumie jeszcze nadwartości — wartości dodatkowej, i rzecz prosta nie uznaje jej, skoro mniema, że przeciętne oscylacje zysków przedsiębiorczych (a więc właściwie nadwartości) są prawidłowymi regulatorami ekonomicznymi. Nie zmienia to wszakże faktu, że zasadnicze myśli Ricarda o wartości dobra, jako zależne od pracy, niezbędnej na jego wytworzenie, są embrionem idei Marksa, genialnie w „Kapitale“ rozwiniętym.

Druga teza o naturalnej płacy zarobkowej daje znów bezpośrednio natchnienie Lassalłowi do jego „prawa spłizowego“. Ale i tu

powstają podobne różnice. Właściwie Ricardo rozumie to prawo, jako **spizowe**, jako regułę prawidłową i słuszną organizacji gospodarzej. Lassalle wywodzi, że jest to przejaw danego układu społecznego-prawnego i wzywa robotników do organizowania się, żądając zarazem współdziałania ustawodawstwa, aby obalić ten krzywdzący fenomen ustroju.

Trzecie „prawo“ Ricarda — różniczkowa renta gruntowa — jest plodem głębokiego spostrzeżenia (acz tworzy tylko uzupełnienie poglądów Andersona, Buchanana i Sismondiego). Utrzymuje się ono dotychczas jako zasada z pewnemi odchyleniami, lecz tak samo wskazuje nie to, do czego zmierzał Ricardo — nie prawo niezłomne, jeno tendencję ustroju agrarno-kapitalistycznego.

Ricardo stworzył teoretyczne umotywowanie kapitalizmu. Był przez długi czas jego naukową podporą. On to, nie Smith, ani Malthus, wniósł na piedestał wolną konkurencję, która miała być źródłem harmonji społecznej. Bastiat, który we Francji z wyższym jeszcze talentem dialektycznym harmonję tę sławił, był jego naśladowcą.

Manchesteryzm angielski urodził się, jako prawowite dziecię Ricarda. Ale niemal współcześnie powstał w Anglii **charyzm**, który broniąc wolności politycznej, z innego stanowiska walczył z liberalizmem w ekonomji. Bardzo charakterystyczne jest, że **chartyści** na samym początku powstania tego ruchu zwracali się przeciw „ekonomistom“, jako przeciw krzywdzicielom pracy, co wyraźnie wskazuje ekonomista angielski Francis Place, który polemizował z charytami.

Jeszcze wymowniejszą jest piosenka z okresu charyzmu, jaką śpiewali wówczas robotnicy. Zawiera się w niej gorzka krytyka płacy zarobkowej i jakby pośredni protest przeciw teorii Ricarda. Zamieściło ją w r. 1831 pismo popularne dla robotników p. t. „Poor Man's Guardian“. Oto jej przekład:

„W towarze płaca się mieści.

Płaca stanowi li cenę.

My, tworząc dobro więc całe,

Mieć chcemy słuszną **ocenę.**

Lecz, gdy z **ceny renta** spływa,

Czynsze, procenty i zyski,

Tedy, my, co wszystko tworzym,

Dostajem nie, lub ogryzki“.

Jak widzimy więc, owa piosenka charytów — to bodaj pierwszy odruch przeciw prawom kapitalistycznym Ricarda, pokierowany jednak nieświadomie jego własną nauką. Jego wartość, w cenie do-

bra zamkniętą, jego naturalną pracę oraz zysk i rentę, obróconą na obronę interesów robotniczych. Jak słusznie pisze James Bonnar, ekonomiści radykalnego chartyzmu tryumfująco osadzili na grobie Ricarda Korrelat jego nauki o wartości — jako straszdyło, widmo jego ortodoksji gospodarczej...

St. A. Kempner.

Program działalności Ministerjum Aprowizacji oparty jest na głębokiej znajomości duszy ludzkiej, że człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja, nawet do drożyzny, braku żywności, głodowania i paskarzy.

Bilans wojny światowej.

Dotychczasowe najogólniejsze obliczenia pozwalają określić straty dla poszczególnych krajów w przybliżeniu:

	Liczba urodzin zmniejszyła się o:	Padło w wojnie	Śmiertelność wzrosła się o:	Ogólne straty:
w Niemczech	3,600,000	2,100,000	700,000	6,400,000
w Austro - Węgrzech	3,750,000	1,500,000	500,000	5,756,000
w Francji	1,500,000	1,400,000	450,000	3,350,000
w Włoszech	1,400,000	550,000	300,000	2,250,000
w Rosji	9,000,000	3,000,000	2,000,000	14,000,000
w Serbji	300,000	700,000	630,000	1,630,000
w Rumunji	150,000	160,000	200,000	510,000
w Bułgarji	155,000	60,000	60,000	275,000
w Belgji	175,000	115,000	35,000	375,000
w Anglji	850,000	1,060,000	200,000	2,110,000
w Ameryce	?	52,000	?	52,000

36,702,000

(W każdym razie ponad **36 milionów** poniosła ludność strat w ludziach, nie wliczając strat wynikłych z kryzysów żywnościowych oraz epidemji.

Straszliwy bilans!

Zniszczenie kultury materialnej, zdziczenie, obniżenie poziomu życia, dezorganizacja społeczno - gospodarcza i co najważniejsza strata przeszło 36 milionów ludzi!

Co za straszliwy bilans!

Chwila stanowcza: albo... albo...

IV.

Słyszmy i wyczytujemy w pismach słuszną na pozór troskę, że w razie zawarcia pokoju z „bolszewikami“ i otwarcia wschodniej granicy Polski nastanie wywóz towarów do zgłodniałej i ogołoconej ze wszystkiego Rosji, a to spowoduje straszny wzrost cen i jeszcze większą nędzę w samej Polsce.

Być bardzo może, ale na to niema rady. Przecież nie mamy chyba zamiaru wojować bez końca, t. j. dopóki wszyscy nie wyginieją, a wojna ustanie sama przez się dla braku wojujących. Jeżeli jednym z następstw zawarcia pokoju ma być wzrost cen, to ten wzrost cen nastąpi zawsze i niechybnie, bez względu na to, kiedy będziemy zawierali pokój. Im później zawrzemy pokój, tem gorzej. Przecież im dłużej będzie trwała wojna, tem bardziej będą wzrastały ceny wszystkich towarów i wszystkich potrzeb życiowych, a będą one wzrastały w stosunku geometrycznym do przebytego czasu. Jeżeli zaś nowe podniesienie się cen po zawarciu pokoju jest nieuniknione, to przecież lepiej jest zawierać ten pokój w chwili obecnej, przy dzisiejszych cenach, aniżeli po kilku miesiącach, lub też po kilku latach, kiedy ceny będą bez porównania większe. Im prędzej przebyć chorobę, której nie podobną uniknąć, tem lepiej.

Trzeba więc kończyć wojnę jak najprędzej.

Wystąpienie Bethmanna-Hollwega z propozycją pokojową w końcu r. 1916 było, o ile się zdaje, bardzo zręcznym manewrem i dopomogło do zwiększenia dokonywanego się w armji rosyjskiej rozkładu, dezorganizacji i dążności buntowniczych. W danej chwili, propozycja pokojowa rządu sowieckiego może być uważana za świadomy czy też nieświadomy, ale w każdym razie zręczny manewr w celu oddziaływania na żołnierza polskiego. Wygląda to przecież tak, że oni chcą pokoju i idą na spotkanie z gałazką oliwną, a przeciwnicy odrzucają tę szlachetną propozycję i oświadczają, że pragną dalszego krwi rozlewu. Mogłoby więc to być zużytkowane, jako doskonały środek agitacyjny w armji polskiej i w społeczeństwie polkiem.

Przeciwnicy zawierania pokoju twierdzą, że „bolszewicy“ nie dotrzymają warunków, zawartych w traktacie pokojowym, że dla zabezpieczenia się przed ich wiarołomstwem należy przedewszystkiem domagać się zwołania konstytuancy rosyjskiej, jako przedstawicielki całego narodu rosyjskiego, że wogóle możemy pertraktować jedynie tylko z rządem „demokratycznym“, nie zaś z despotycznym i terrory-

styczynym rządem jednego tylko stronnictwa, stanowiącego wieliczną mniejszość całego narodu.

Otóż zapytuję: czy rząd carski lub też jakiś inny nie-bolszewicki przedstawiałby większe gwarancje dotrzymania warunków pokoju? czy nie złamałby ich przy pierwszej sposobności, kiedyby mu się wydawało, że nastąpił pora rewanżu i odzyskania utraconych zdobyczy?

Nie bawmy się w troskę o losy Rosji, nie żądajmy dla niej ani konstytuanty, ani jakichś rządów „demokratycznych“. Niechaj się sami Rosjanie urządzają, jak im się żywnie spodoba. Jeżeli sama Rosja nie może sobie dać rady z „bolszewikami“, to niech nas o to głowa nie boli. Zostawmy „bolszewików“, jako władców Rosji, w spokoju i pozwólmy im smażyć się we własnym sosie.

Mnie się zdaje, że, raz zawarszy pokój, bolszewicy będą go musieli dotrzymać, czy chcą, czy nie chcą. Co więcej, po pokoju stracą rację bytu. Dziś mogą z nimi sympatyzować do pewnego stopnia nawet ich wrogowie, o ile są „patryjotami“ rosyjskimi. Wygląda to bowiem tak, że „bolszewicy“ bronią granic Rosji, bronią jej jedności i niepodzielności. Zawarcie pokoju będzie początkiem końca „bolszewizmu“. Ale choćby nawet tak nie było, gdyby nawet „bolszewizm“ miał się utrwalić w Rosji na zawsze, to nas to powinno mało obchodzić. Kiedy idzie o zawarcie pokoju, pamiętajmy przede wszystkim o sobie.

Kontynuując wojnę, podtrzymujemy „bolszewików“. Zawierając pokój, mamy więcej szans ich osłabienia i usunięcia z widowni.

Jeżeli marzymy o wojnie „zwycięskiej“ w pełnym znaczeniu tego wyrazu, jeżeli marzymy o tem, ażeby dojść do stolicy Rosji i tam „dyktować pokój“ pokonanemu wrogowi, to powinniśmy sobie przypomnieć, że nawet zakończona pogromem Niemców i ich sprzymierzeńców wojna wszechświatowa nie dała nam „zwycięzców“. Jeżeli szanowna Ententa istotnie zwyciężyła, to powinna mieć dosyć mocy do utrwalenia pokoju. Tymczasem nie dała nam ona pokoju. Niema więc „zwycięzców“, a są tylko zwyciężeni, oraz znęcający się nad rękoma pokonanym wrogiem. A jak się to wszystko dalej rozwinie, jeszcze nie wiadomo.

Dziwną doprawdy byłoby rzeczą prowadzić dalej wojnę dla wyślugiwania się Entencie, która może chciałaby (jeżeli nie Ententa wogóle, to przynajmniej niektórzy jej członkowie) zamienić całą Europę wschodnią w pustynię, w *tabula rasa* dla jej (Ententy) kolonizacji i ekspansji. Jesteśmy świadkami, jak to ci nasi „oswobodziciele“, korzystając z olbrzymiej różnicy waluty, wyzyskują nas, wszystko u nas wykupują, ogalającą nas ze wszystkiego i gorliwie współdziałają śrubowaniu cen do bajecznej wysokości.

Ale panowie ci mogą się przerachować. Zamienienie krajów Europy na obszar kolonizacyjny dla „demokracji zachodnio-europej-

skich“, może im nie wyjść na dobre i zwrócić się przeciwko nim samym.

Wszystko więc przemawia za tem, ażeby jak najprędzej zawie-
rać pokój, nie przeciągając zbytnio naprężonej struny, która, pomi-
mo całej swej rozciągliwości, może nareszcie pęknąć.

Gdyby waleczący żołnierze byli z ołowiu, z żelaza, z aluminium
lub z kości słoniowej, możnaby wojować bez końca, nie obawiając
się zmiany ich usposobienia. Niestety jednak są to żywi ludzie, z cia-
ła i z kości, a prócz tego z duszą wrażliwą, podatną na wszelkiego ro-
dzaju wpływy i (bez przerwy wdrażaną do odruchów, nie licujących
z „miłością bliźniego“. Czy przy kontynuowaniu wojny „do końca“,
a raczej bez końca, w tych duszach, wystawionych na wszelkiego ro-
dzaju wpływy i pokusy, nie nastąpi zmiana nastroju nieposzlakowa-
nego a dotychczas przeważającego na ustroj niepożądany i złowro-
gi, — jestto pytanie, nad którym wartoby się zastanowić.

Wśród ludności, torturowanej warunkami życia, wywołanemi
przez wojnę, dają się coraz częściej słyszeć głośnie, złowieszcze po-
mruki. Czy te pomruki przebrzmia bez dalszych skutków, czy też są
one zwiastunami chwili, kiedy się nareszcie przebierze miara cier-
pliwości i „żywiolowo“ nastąpi wybuch, zagrażający obecnemu ustro-
jowi społecznemu, jestto również pytanie pierwszorzędnej doniosło-
ści.

Czy i ta wojna polsko-bolszewicka ma się zakończyć „żywiolo-
wo“, tak, jak się zakończyła wojna Rosji z Niemcami? Już teraz „ży-
wiolowo“ staczamy się ku przepaści, uprawiając pracę przeważnie
niszczycielską, przeważnie destrukcyjną. Staramy wprawdzie
ogłuszać się i oszalać rozmaitemi obchodami patryjotycznymi, ale
tego starczy nie na długo.

Czas kończyć wojnę i zabrać się do roboty twórczej, do oczysz-
czania rodzinnej stajni Augiasza, do wypleniania chwastów deprawa-
cji, ogólnego epidemicznego złodziejstwa, wyzysku, łapownictwa, wy-
uzdania handlarskiego.

Dla Polski wojna obecna była złem koniecznym, narzuconem
jej przez fatalny zbieg okoliczności. Ale pomimo to, trzeba ją koń-
czyć jak najprędzej, bo może się ona stać w swych skutkach nieule-
czalną, śmiertelną chorobą.

Polska ma jeszcze czas zawrzeć pokój świadomie, nie zdając
się na wolę wiatrów i innych „sił żywiołowych“. Ale wkrótce może
już być za późno.

Kto ma wstręt i obrzydzenie do „bolszewików“, kto twierdzi,
że z tego rodzaju „bandytami“ i „zbrodniarzami“ ludzie porządni nie
powinni się zadawać i prowadzić rokowań, ten niechaj ochłodzi swą
zawziętość, choćby tą uwagą, że co do granic i co do kwestji narodo-
wościowych właśnie z „bolszewikami“ jest nierównie łatwiej się po-
rozumieć, aniżeli z wszelkim innym rządem rosyjskim.

Przy zawieraniu pokoju, Polska może odegrać bardzo wdzięczną rolę i okazać się prawdziwym „zwycięzcą“, zwycięzcą w pełnym znaczeniu tego wyrazu. W takich przełomowych, decydujących chwilach nie ten zwycięzca, kto głosi zemstę i odwet, kto kieruje się zasadami moralności „zęba za ząb“, „oka za oko“, ale ten, kto pierwszy puścił w niepamięć krzywdy przeszłości, kto pierwszy wypowie zasadę ogólnej amnestji i zapomnienia. Zapomnienie jest jednym z niezbędnych warunków postępu.

Decydującymi powinny być nie górnolotne hasła wielkopaństwowe, ale hasła pokoju i pracy, zapewniającej możność istnienia w szczęściu i dobrobycie.

Na pierwszym planie powinny stać nie krwawe molochy i fikcje oderwane, w rodzaju „państwa“, „narodów“, „ojczyzny“, fikcje, wiszące gdzieś w powietrzu ponad wchodzącymi do ich składu żywymi i cierpiącymi ludźmi, ale właśnie ci żywi i cierpiący ludzie, którym powinno się umożliwić jakie takie znośne życie i ulżyć ich cierpieniom.

Miejsce „narodów“, złożonego z nędzarzy i osobników moralnie i intelektualnie upadłych, powinien zająć naród, będący zbiorowiskiem ludzi, pogodzonych z życiem, pracujących dla wspólnego dobra i czujących solidarność gromadną i wszechludzka.

Przy rokowaniach pokojowych i przy ostatecznym zawieraniu pokoju powinniśmy nam przyświecać hasła przyszłości, pojętej optymistycznie, hasła szanowania własności narodowych i ich szczerego życzliwego popierania. Zwłaszcza Litwie, Białorusi, Ukrainie, powinna być zapewniona wolność samookreślenia się i wyboru przynależności państwowej w tej lub innej postaci: czy to w postaci federacji, czy też w postaci zupełnej odrębności państwowej.

Szczególną pieczołowitością należałoby otoczyć sprawę Ukrainy, a na terenie Galicji wschodniej popierać szkolnictwo ukraińskie dla narodu ukraińskiego, przedewszystkiem zaś współdziałać powstaniu we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego, oczywiście obok polskiego i w pełnej z nim harmonji. Powinniśmy się starać o to, ażeby Ukraińcy galicyjscy nie żałowali Austrii, która już w r. 1915 miała otworzyć dla nich uniwersytet, co jednak zostało uniemożliwione przez wojnę.

Zejdźmy z koturnów imperjalizmu i wielkopaństwowości i raczmy uwzględnić przedewszystkiem interesy małych, cierpiących bez winy i ginących w otchłani wszechświatowej nędzy i upadku.

Pamiętajmy o losie Polaków, pozostałych dotychczas w Rosji, a w razie niezawarcia teraz pokoju, skazanych na śmierć powolną, na ostateczną zagładę.

Nie zapominajmy o majątku ruchomym tych Polaków, co sami wprawdzie mogli się wynieść z objęć Rosji sowieckiej, ale własność swą musieli tam pozostawić.

Pamiętajmy o skarbach kulturalnych, o zbiorach z zakresu nauki i sztuki, które, w razie dalszego trwania wojny, będą znikły i nie dadzą się odtworzyć.

Weźmy też pod uwagę cierpienia moralne, trwogi i niepokoje, związane z niemożnością komunikowania się blizkich sobie osób, z których jedne znajdują się po tej, a inne znowu po tamtej stronie frontu.

W imieniu mieszkańców tych okolic, w których toczy się walka, a którzy to mieszkańcy muszą chronić się po lasach i improwizowanych jaskiniach, pozostawiając swe mienie i dobytek na pastwę ognia i zniszczenia, wołamy: zlitujcie się nad nami, nie skazujcie nas na los bydła szczonego i pędzonego z miejsca na miejsce! pozwólcie nam odetchnąć i zająć się pracą na roli, pracą gospodarczą i wydajną, która przecież i dla was przydać się może!

W imieniu małych i wszelkiego stopnia i rodzaju do wielkich polityków i zdobywców zwracamy się słowami z bajki Krasickiego:

Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie;
dla was to jest igraszka, nam idzie o życie!

J. Baudouin de Courtenay.

Jest w Polsce dziwna instytucja, niesłusznie Skarbem zwana.

Głównem staraniem dzisiejszego społeczeństwa — czynników, które stoją na jego czele — jest ukorzyć ludzi, do pokory przyzwyczaić, nauczyć pokory. Korzyć się musi dziecko przed rodzicami, uczeń przed nauczycielem, sługa przed panem, biedny przed bogatym. Korzyć się trzeba przed władzą, przed policjantem, urzędnikiem, oficerem, monarchą, korzyć przedewszystkiem przed księdzem, kościołem i Bogiem. Głównym przedmiotem, wykładanym w szkołach, jest pokora, posłuch. Uczą też tam i trochę geometrii i trochę mineralogii — ale przedewszystkiem uczą posłuchu. W wojsku nauka karności i grozy jest ważniejszą od ćwiczeń wojskowych. Korzyć się trzeba przed genialnym uczonym i artystą, przed bohaterem i przed starą ruiną. Każdy dom, każda rodzina, jest szkołą posłuchu, jest maszyną łamiącą charakter człowieka, jego poczucie godności. Główną dźwignią przyszłego społeczeństwa będzie samodzielność i godność osobista

Zygmunt Kramsztyk.

Akcja dyplomatyczna.

Pytano rozmaite

dyplomatyczne głowy,
co robił nad Sekwaną
Komitet Narodowy?

— Ach!... — mówią — toć zdobywał
wciąż serca on Antanty:
wliczono, dzięki niemu,
nas między kombatanty...

— Lecz, gdy już ów kombatant
na wszystkich frontach tłukł się,
gadano dalej o nas,
jak o smarkatym fuksie!

Co czynił więc Komitet,
by ich aljanckie mości
nie odmawiały Polsce
jej prawa do wolności?...

Co czynił, gdy Clemenceau,
chcąc Szwabom zrobić kawał,
całą i zjednoczoną
pod carski knut oddawał?

Co czynił, by zawczasu
poznała Mość brytańska,
jakie ma Polska prawa
do morza i do Gdańska?

Co czynił tam, w Paryżu
nasz mąż opatrnościowy,
gdy Kramarz z Francuzami
o Śląsku wiódł rozmowy?...

— Co czynił?... Boże drogi!...
Sam... Dola więc sieroca...
Coś musiał biedak robić,
bo...léczył się u Motza.

Benedykt Hertz.

H. BARBUSSE.

Białe lub czarne.

Ludwika Doret popchnęła zasuwę ciężkiej bramy ogrodu. Następnie, pograżona w ciemnościach, zawróciła ku domowi. Nie było widać, nawet niebo zginęło. Małeńka, z dużą latarnią, tańcząca wśród nocy, wyglądała jak banka na morzu kołysana.

Stopy jej odnalazły żwir środkowej alei, i, nachyliwszy się, żona strażnika widziała niejasno pomiędzy trawnikami oddalającą się nieruchomą zjawę tej alei.

Minęła ciemną masę: domek o zgaszonych światłach, gdzie spała jej stara matka, jedyne stworzenie ludzkie, które z nią razem znajdowało się w tej chwili w posiadłości, gdyż Stefan Doret pojechał na objazd, mający trwać do następnego dnia, zabrawszy z sobą nawet Kumira.

Mignęły przed nią zjawy rzeczy: wierzby, zdające się kłęzić wyprostowane topole, dęby zatrzymane wśród płasów. Potknęła się w ciemności o pierwszy stopień schodów, jak grób szeroki.

Przebyła te płyty, weszła do domu i natychmiast zaryglowała drzwi. Odechnęła z ulgą, znalazłszy się wreszcie po drugiej stronie takiej strasznej mocy, chłodu i samotności.

Zauważyła w kuchni rewolwer, który Stefan pozostawiał w domu; wyciągnęła rękę i wzięła go. Był nienabity; naboje były w skrzyni na strychu. Pójdzie tam. Nie bała się, lecz odczuwała w swem zupełnem osamotnieniu, wielką i majestatyczną odpowiedzialność.

Trzymając w jednej ręce latarnię, a drugą kołysząc nienabitą broń, popchnęła drzwi jadalnego pokoju i weszła tam.

I wydała chrapliwy okrzyk.

Postać jakaś, która zdawała się w pół leżeć na stole, uniosła się i rzuciła ku niej... Dostrzegła na tle ciemności, w młym świetle latarni, którą uniosła, twarz pomarszczoną, poodraną, brodę i szyję w otchłani mroku, oczy lśniące i rozbieżne, wargę odchyłoną, można by powiedzieć, że skrzywioną w jakimś śmiechu.

Ludwika Doret wrzasnęła: „Precz!“, wyciągając jednocześnie rewolwer i latarnię. Mężczyzna drgnął, jakby się chciał cofnąć, lecz mimo to udał, że wyciąga rękę i mruknął:

— Proszę się nie bać... nie bać... pani mąż mnie przysyła. Wytłomaczę pani...

Powtórzył z rubasznym śmiechem: „Nie bać się!“ Usiłował coś wyjąć z kieszeni

— Proszę podnieść ręce! — krzyknęła kobieta. Proszę podnieść ręce, albo pana zabiję!

— Och! — rzekł z dreszczem.

Spojrzał na nią, jak zwierzę podchwycione podstępnie, później, szybko bardzo, usłuchał...

I wówczas, z tak wznesionemi rękoma, miał wyraz twarzy tak ogłupiały, tak niezrozumiały, że na przeciąg sekundy wydało się Ludwice Doret, że się myli, że nieprawdopodobna historia, którą ten człowiek belkotał, przewracając fanfastycznie oczy, by wyjaśnić swą nocną bytność, była może prawdą.

Lecz w tej samej sekundzie, nagle, przeraził ją zwierzęcy wyraz tej twarzy i pojęła zle zamiary intruza z taką wyrazistością, że omal nie zaczęła krzyżeć.

Zwijając się w bohaterskim wysiłku, cofnęła się wolno, oparła o biały mur i tam pozostała, wyprostowana, nieruchoma, najzupełniej nieruchoma, lecz cała naprężona i gotowa nawet zabić go rękoma, jeśli trzeba będzie...

Po chwili mężczyzna opuścił nieco ręce i podjął, strzępami, swą historję posłannictwa, powierzonego mu przez nieobecnego strażnika. Jąkał się, mówiąc głosem grubym i niewyraźnym:

— No proszę pani, pani Doret... proszę pani... Ja znam Doretę... Oto tak przyszedłem...

Słyszała słowa, jak we śnie, nie rozumiejąc nic, nic. Nie wiedziała nic. I nie poruszała się, z oczyma w niego utkwionemi, zębami z całej siły zaciśniętymi.

Korzystając z tego milczenia, mężczyzna usiłował przysunąć się do niej. Uczyniła niespodziany ruch:

— Proszę się nie zbliżać!

Zatrzymał się, pochylił w tył, odetchnął.

Myślała z rozpaczą, że jest sama, sama jedna z tym bandytą. Żadnej pomocy nie mogła się spodziewać, nikt nie usłyszałby jej wołania, sąsiadów nie było, a jako broń miała tylko ten nienabity rewolwer. Niemożliwem było pójść po naboje na górę. Pobiedz tu drzwiom pokoju, później ku drzwiom domu i zamknąć je w ognieniu oka, uwięzić tego człowieka? Wyjdzie przez okno, a tak blisko był domek, w którym spała staruszka!

Cóż więc robić, co robić?... Światło zadrzało w ręku kobiety. Bliska była omdlenia, jęku: „Zabij mnie!”

A on złościł się teraz przed tym uzbrojonym posagiem, który go unieruchamiał. Szarpał się. Rozgniół w zębach przekleństwo, rzucił jej wściekłe spojrzenie i zdawało się, że gotuje się do skoku, jak drapieżne zwierzę. Weisnęła się w kąt klatki, w której była uwięziona.

Mężczyzna wstrząsnął wówczas atak kaszlu. Przemiana! Poraz drugi wydało się Ludwice Doret, że popełnia śmieszny i ogromny omyłkę... Więc jakże? ta głowa, litość wzbudzająca, z ciężkim oddechem, zapłakanemi oczyma, jest głową zbrodniarza?

— Lecz dziwne stworzenie poruszyło się. Światło upadło inaczej i, natychmiast, ukazała się dawna twarz zniszczona, straszna, dzikie, ciemne policzki — jeden potwornie większy od drugiego — broda przytwierdzona do całości, jak wielki kwadrat. Znow **poznała** mordercę.

I w ten sposób mijały godziny. Mężczyzna stał na tym samym miejscu, pokonany, wyrzekłszy się zamianę poruszenia lub mówienia, naprzeciwko kobiety, ściskającej ułude broni, drżącej w nieruchomości, która raz mówiła sobie: „tak!“, raz „nie!“ i nie wiedziała nic!

...Dzień wreszcie nadszedł i powoli, niedostrzegalnie, stało się jasno. To była doprawdy trzecia osoba w pokoju. Gdy nabiegła przez okna białość, kobieta poczuła łzy w oczach, mężczyzna wzruszony, zawstydzony przez niejasne niebo, zachichotał czy też się uśmiechnął.

W chwilę potem, gdy jutrzienka dodała jej trochę odwagi, Ludwilka wyszła, cofając się z pokoju, z domu i przez błękitniejący ogród poszła otworzyć furtkę ogrodową. Straszliwy gość włókł się na nią, później wyszedł, minawszy ją, z głową zwieszoną ze wstydem, zaciskając pięści gestem zwyciężonego, nie tracąc z oczu rewolweru.

Ludwilka wróciła do domu, rzuciła się na łóżko i spała. Obudziła się późno bardzo, przetarła oczy i zaśpiewała głośno, składając ręce, jak człowiek, który prosi:

— Dowiem się. Stefan mi powie...

W dwie godziny potem przyniesiono jej Stefana na noszach. Udar apoplektyczny powalił go wśród pól w czasie objazdu. Żył, lecz stracił pamięć.

I ona zresztą nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, co mówił ponury intruz; nie pamiętała nawet rysów jego twarzy; zbyt uparcie starała się tylko, patrząc na niego, odczytać na dnie otchłani jego oczu, co myśli, co uczynić zamierza. Nigdy nie zdołała uświadomić sobie, co działo się w ciągu tej nocy.



Ruch robotniczy.

Związki Zawodowe w Polsce.

Związki zawodowe dzielą się na:

- 1) Klasowe.
- 2) Polskie,
- 3) chrześcijańskie
- 4) oraz pracownicze (pracownicy handlowi, przemysłowi; nauczyciele i t. p.).
- 5) luźne.

Najsilniejsza, aczkolwiek niejednorodna wewnętrznie — z powodów terytorjalnych, ideowych, bądź narodowościowych — jest organizacja związków klasowych.

Największym też wśród tej organizacji ugrupowaniem jest Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych, powstała w 1916 roku, w której skład wchodzi przedstawiciele związków z Królestwa, Galicji i Śląska.

Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych składa się z 34 członków: 13 z dawnej Komisji Centralnej, 11 od Związków komunistycznych, reszta z Galicji i Śląska Cieszyńskiego.

„Statut normalny Związku — pisze p. Landy w swym sprawozdaniu na konferencję pracy w Waszyngtonie — przyjęty na konferencji marcowej związków klasowych, jako obowiązujący dla Związków, w dziale „cel i sposoby działania“, głosi między innymi, że związek cele swe osiąga przez przygotowanie swych członków do współuczestnictwa w kierowaniu, ewentualnie do samego kierowania produkcją w zakładach, fabrykach i warsztatach, przez organizowanie komitetów kontroli produkcji fabryczno - przemysłowej, pracy i płacy, przez współdziałanie z innymi związkami i instytucjami, jak Rady Delegatów Robotniczych, w sprawach obchodzących całą klasę robotniczą.

Ustępy te, jak i odpowiednie deklaracje zjednoczeniowe, wyraźnie świadczą, że związki uważają za konieczne radykalne przekształcenie ustroju społecznego i że przygotowują się do roli organizatora produkcji“.

I pod tym względem między związkami zawodowymi (b. Królestwa a Galicją) istnieją wewnątrz Komisji poważne różnice, bo związki zawodowe Galicji, tak jak przed wojną, nadal stoją na stanowisku tylko codziennej walki ekonomicznej. I te różnice wpływają na to, że

istnieje Komisja zawodowa na Galicję i Śląsk Cieszyński, która na tym terenie kieruje ruchem zawodowym, przyjmując od Komisji Centralnej jedynie dyrektywy zasadnicze.

Komisja Centralna, która powstała przez wybór na zjeździe zawodowym całego kraju, gdzie każdy związek wysłał swych delegatów w stosunku do ilości członków, posiada stale funkcjonujący Wydział wykonawczy, składający się z 11 członków.

Niezależnie od tego w poszczególnych miastach i okręgach istnieją Rady Związków zawodowych, które łączą ideowo i organizacyjnie wszelkie związki, nadając zarazem pracom poszczególnych związków jednolitość. Rady te odgrywają dużą rolę.

Zachłanność Narodowej Demokracji jest wielce dla dobra narodowego szkodliwa, bo powoduje rozbitcie jednolitych centrów robotniczych na drobne, słabe grupy wzajemnie się zwalczające.

Sprawa Polska Nr. 7 z 10 kwietnia. (Poznań).

Przegląd prasy.

Językiem handlarzy.

„Le Journal de Pologne“ zamieścił pod tytułem „List z Londynu“ korespondencję Anglika p. W. A. J. Watsona, który pisze, że: „Cele, które naród angielski musiał sobie wytknąć po ukończeniu wojny, są widoczne zupełnie wyraźnie zarówno dla naszego premiera, jak dla każdego aferzysty z City.

„Nagromadziliśmy w magazynach ogromne zapasy towarów podczas wojny, gdyż już w owej chwili umieliśmy przygotowywać się do pokoju. Potrzeba więc nam zbytu na nie i musimy korzystać z tego, że mniej więcej jesteśmy jedyni, którzy mogą odpowiedzieć zapotrzebowaniom, i którzy są w stanie zdobyć jak największy rynek handlowy.

„Kwestja różnicy kursów, stawia nas w sytuację paradoksalną: mianowicie, te kraje, które mogłyby kupować od nas po dobrej cenie, jak Ameryka, Hiszpanja, Szwajcaria, nie bardzo potrzebują naszych produktów, a

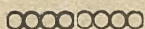
równocześnie, że w tych, któreby chciały od nas kupować, jak Francja, Włochy, Polska, funt szterling ma kurs zbyt wysoki, ażeby z tej strony mogły przyjść do nas zamówienia większe.

„Cóż więc nam pozostaje? Kraje, których potrzeby są tak wielkie i tak bezwzględne, że olbrzymiość sum do zapłacenia, z powodu kursu naszego funta, jest niższa, od olbrzymiości potrzeb, domagających się zaspokojenia.

„I dlatego właśnie, zrobiliśmy co konieczne, ażeby podwzględem ekonomicznym położyć rękę na Węgrzech. Dlatego walczymy, żeby zrobić to samo wobec strzepów Turcji. Dlatego chcemy jak najrychlej wejść w stosunki handlowe z Rosją. Dlatego pragniemy rychłego podjęcia stosunków wymiennych z Niemcami, a dlatego także zgodziliśmy się prehandlować kilka punktów traktatu wersalskiego w przekonaniu, że te koncesje, możeby pomogły narodowi niemieckiemu do stania się naszym dobrym klientem, którego nam potrzeba.“

Prosto, wyraźnie, szczerze. Bez osłonek i złudzeń idealistycznych. Jest to jasny język handlarzy.

Trzeba to rozumieć i umieć wyciągać konsekwencje.



Różności.

Socjaliści słoweńscy wstępują do trzeciej Międzynarodówki. W Marburgu odbył się 11 kwietnia nadzwyczajny kongres jugosłowiańskiej socjalno-demokratycznej partji dla Słowenji, która oświadczyła się za połączeniem się wszystkich partji socjalistycznych Jugosławji, niewstępowaniem socjalistów do rządu, wystąpieniem z 2-ej i wstąpieniem do trzeciej Międzynarodówki. Została wybrana komisja, która ma przeprowadzić połączenie z komunistyczną lewicą.

Rozwój prasy socjalistycznej w Belgji. Prasa socjalistyczna w Belgji jest bardzo rozpowszechniona. Z dzienników partyjnych, wychodzących w języku francuskim rozchodzi się „Le Peuple“ w 75 tysiącach egzemplarzy, „Journal de Charleroi“ w 30 tysiącach, „l'Avenir de Borinage“ w 10 tysiącach. Z flamandzkich organów partji socjalistycznej rozchodzi się „Vooruit“ w 28 tysiącach, a „Volksgazet“ w 25 tysiącach egzemplarzy. Prasa socjalistyczna belgijska ma więc 168 tysięcy odbiorców w kraiku o sześciu milionach ludności.



Skandal.

NIEPRZYJACIEL ZEWNĘTRZNY.

„Dar na inwalidów wojennych. Generał-pomocnik dowódca Durski ofiarował sekcji opieki departamentu sanitarnego M. S. Wojskowych na rzecz inwalidów wojennych pięć tysięcy marek, które na jego ręce i do jego uznania złożył Adam hr. Zamojski w uznaniu przysługi, jaką wojsko polskie okazało przez szybkie wyparcie bolszewików“. („Kurjer Warszawski“ Nr. 106 z dn. 17 kwietnia 1920 r.).

Cóż za bagno okropne otwiera się przed oczami czytelnika „Kurjera“, który działania wojenne armji Rzeczypospolitej przedstawia mu jako „przysługę“ wyrządzoną panu Zamojskiemu!... No, ale ta przysługa jest chyba więcej warta, niż 5000 mk.?

NIEPRZYJACIEL WEWNĘTRZNY.

1) Czy to prawda, że jeden z najwyższych dostojników państwowych w czasie bytności swej w Zagłębiu Dąbrowskiem podczas strajku użyć miał podczas narady słów: „Nigdy już Rząd polski nie będzie miał sposobności takiego wygrania i batalji jak dzisiaj?...“

2) Czy prawdą jest, że w okręgach Toruńskim i Grudziądzkim, polskie władze wojskowe i cywilne w prześladowaniu ruchu robotniczego posunęły się aż do rozwiązania Narodowego Stronnictwa Robotniczego?

Sprawozdania

Zofja R.-Nalkowska. „Hrabia Emil“. Romans.

Zofja Rygier-Nalkowska posiada niezwykłą tajemnicę snucia przędzy, utkanej z przeżyć duchowych w subtelne esy i floresy nastrojów przyozdobionych, co ciekawsze, w refleksje, wypływające z obserwacji fenomenów życiowych.

Hr. Emil, który nb. również dobrze może być zwyczajnym Emilem, jest młodzieńcem słabym, bezwolnym, ulegającym odruchom pasji erotycznej, będącej w stanie stałego, ale nieskoncentrowanego, nieenergicznego napięcia.

„Hrabia Emil“ jest to historia rozwoju przeżyć człowieka, który pozbawiony jest zdecydowanej woli erotycznej. On się kocha, ale nie-kocha. On się lubuje w namiętności, ale namiętności nie posiada. Kocha rozkosz, ale nie umie o tę rozkosz walczyć, nie umie jej dla siebie zdobyć i nie potrafi jej utrwalić. Jest wyrafinowany. Nawet przerafinowany i przesubtelniony. Podoba mu się dziewczyna, która jest szczupła i anemiczna, ma złą cerę i jest ciągle zmęczona. Emil „nie miał siły znieść konsekwencji własnego mózgu“. Emil jest perwerse. Ale on także nie ma siły zdobyć coś lub kogoś dla siebie. Płynie z falą. Kobiety dostają mu się przypadkiem. Raczej to one go zdobywają. Emil wogóle, nietylko z panią Ephraim, znajduje się w roli biernej.

On nie kocha, lecz stylizuje miłość.

Ma przytem pasję do samoudręczenia i samookłamywania siebie. Emil jest człowiekiem, który myśli nerwami, a czerpie z życia rozkosz intelektem.

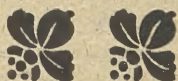
Emil bowiem jest dziedzicznie obciążony przerafinowaniem nietylko umysłu, ale i nerwów. Nie jest zdolny mocno, silnie odczuwać. Chce odczuwać wymyślnie. Jest schyłkowcem. I typem seksualnie patologicznym.

Obóz przeżycia duchowe, cały ten świat wewnętrzny takiego typu p. Zofja Rygier-Nałkowska opisała w sposób bardzo subtelny, uwydatniając z niezwykłą delikatnością psychologię Emilów.

Tylko bogaty zasób poznania życiowego, wsparty przemyśleniem duszy ludzkiej, no, i duszy męskiej, może dać materiał do tak interesującego romansu, całkiem trafnie nazwanego przez autorkę romansem nowoczesnym. Nowoczesność bowiem zawiera w sobie cechy rozkładu. Emil zaś jest w stanie rozkładu potencji nerwowej. Emil **myśli**, że „życie jest drogą do śmierci“, **myśli** o tem, że ludzie powinni się łączyć przeciwko śmierci. Ale tylko myśli, nie—walczy. I umiera.

Emil to — to zwłóczenie mięśnia życiowego.

A zaś „Hrabia Emil“ ciekawy, godny uwagi romans, będący ewenementem literackim. (w).



Nadesłane do redakcji.

Pisma:

La Rénovation. Nr. 1 z 20 marca r. b. Paryż. Pismo radykalne, dążące do odrodzenia kraju „przez pracę i rozwój społeczny”. Wydawca H. Macé.

Kommunismus. Zeitschrift der kommunistischen Internationale für die Länder Südosteuropas. Zesz. 12/13 z 3 kwientia 1920 r. Cena 1 mk. 40 f.

Światło. Zeszyt majowy. Numer obfity pod względem ilustracyjnym, jak i treściowym. Zawiera podobizny i życiorysy wybitnych działaczy socjalistycznych.

Zdrój. Zeszyt marcowy. Zawiera programowy artykuł „Czego chcemy”, wyjaśniający ludzi grupujących się koło „Zdroju”.

Wiedza Techniczna. Zeszyt marcowy. Cena mk. 6.

Dopłata.

Od Administracji. Z powodu podrożenia cennika drukarskiego i wogóle znacznego zwiększenia kosztów wydawniczych, wskutek czego wszystkie pisma podwyższają cenę, i „Trybuna” również jest zmuszona podnieść cenę od nowego (II-go) kwartału do

Mk. 25 z przesyłką kwartalnie.

Mk. 40 z przesyłką kwartalnie za granicę.

Prenumeratoryzy proszeni są o wniesienie brakującej różnicy w opłacie.

TREŚĆ Nr. 17: 1 a 3 maja. — Pierwszy Maj. — Włoska partja socjalistyczna a masy robotnicze (...). — Skutki wojny. — O potrzebie Biblioteki robotniczej (A. Chmurny). — Organizacja urzędów w Rosji I (Walery Jastrzębiec). — Twórca liberalizmu gospodarczego (St. A. Kempner). — Bilans wojny światowej. — Chwila stanowcza: albo... albo (J. Baudouin de Courtenay). — Aforyzm Z. Kramsztyka. — Akcja dyplomatyczna (wiersz B. Her-tza). Białe lub czarne (nowela H. Barbusse). — Ruch robotniczy: Związki zawodowe w Polsce. — Przegląd prasy. — Różności. — Skandal. — Sprawozdania. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna”.

Redaktor odp.: **Wład. Wolert**.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA”, Warecka 7.